

Ś. KINGA.

Według trzech dokumentów przechowanych w wierzytelnych kopiach pomiędzy rękopismami Zakładu Ossolińskich.

Przez K. Szajnochę.

(Ciąg dalszy. — Ob. N. 28. Dod. Tyg.)

Za grzywny węgierskie pospieszono naprzód ściągnąć do Sędomierza rotę żołdactwa najemnego. Z temi, czy też z szlachtą krajową wyruszył ztamtąd Bolesław, pełen otuchy pobożnej, przeciw wrogom nieznanym. Niemyśląc jeszcze bynajmniej o ucieczce, wróżył sobie młodzian wszelką łatwość powstrzymania pogaństwa. Towarzyszył mu inny z książąt polskich, ponoś stryjeczny Bolesław Kondratowicz, młody dziedzic Mazowsza, wiedziony również rycerską chęcią zastolenia swoich ojczyźstych ziem nadwiślańskich¹⁾. Postanowiono bronić Tatarom przejścia przez Wisłę i posunięto się z hufcami wzdłuż jej brzegów, ku północy od Sędomierza, w stronę Lublina. Już tam Mongołowie pierwszą właśnie wściekłość na mieszkańcach miasta i okolicznych siół wywierali. Niespodziewana wieść o ich nagłym cofnięciu się ku stronom ruskim podwoiła ufność Polaków. Atoli był to tylko zwyczajny krok taktyki wodzów tatarskich, spowodowany już to zamiarem złożenia w grodach ruskich zabranej świeżo zdobyczy, już to właściwym Ordzie trybem posuwania się naprzód, ustawicznie na pozór cofając się. Niebawem przy pomocy mrozów zimowych, które umościły lodem rzeki poblizsze, nadleciały nowe roje Mongołów. będące jak się zdaje, dopiero przednią strażą armii głównej, kierowanej zdala, kilku różnemi szlaki, ku oznaczonemu miejscu zebrania, Sędomierzowi. Jeden z takich podjazdowych zagonów tatarskich, w kierunku z Lublina do Sędomierza, spotkał się pod Opolem z wojskiem książęcym. Przyszło do bitwy²⁾, która nauczyła rycerstwo chrześcijańskie drzeć przed pogaństwem. Obaj młodzi książęta pierzchnęli. Wojsko rozsypało się.

Zwycięzcy Mongołowie rozlali się coraz gęściej i niepowstrzymaniej po ziemi Sędomirskiej. Dotarto już do poblizkiego Sędomierzowi Zawichostu, który legł w gruzach. Książę Bolesław z matką Grzymisławą i młodą żoną ujechał z dotychczasowej siedziby do Krakowa na zamek. Stołeczny Sędomierz wraz z całym tłumem okolicznych mieszkańców wszelkiego stanu, szukających bezpieczeństwa za murami ludnego grodu, stał się pastwą skupiającej się w mieście dziczy mongolskiej. Krwawy dzień zdobycia, popielec (13. lutego) r. 1241, zadał mu pierwszą z onych tatarskich klęsk, które powtarzając się w czasach następnych, mianowicie po latach ośmnastu, zamieniły to ludne niegdyś i bogate stanowisko całego handlu między Gdańskiem i Bałtykiem a Kijowem i Carogrodem, podobnie jak i sam Kijów, w miastecinę późniejszych lat. Pomiędzy ofiarami bezlitości tatarskiej padli w Sędomierzu także opat i wszyscy mnisi poblizkiego klasztoru Cystersów w Koprzywnicy³⁾, schronieni do książęcej stolicy wespół z niezliczoną ilością sąsiedniej szlachty, duchowieństwa, niewiast, ludu wiejskiego, gromadnie teraz wymordowaną albo w niewolników wieczystych zamienioną. Wielu jeńców zachowano jedynie na to przy życiu, aby wskazywali Tatarom drogę po dalszej Polsce. Pod sterem takich poniewolnych przewodników⁴⁾ zaciekło się pogaństwo po spustoszeniu Sędomierza, wzdłuż północnego wybrzeża Wisły, w ziemię Krakowską, aż pod Skarbmierz. Ztamtąd, używając zawsze tejsamej fortelności odwrotu pozorowego, mającej na celu ośmielić i wywabić w pole obrońców kraju, gdyby jacy chcieli jeszcze opierać się najazdowi, cofnął się zagon tatarski z całą uprowadzoną zdobyczą nazad ku Sędomierzowi. Podstęp ten przekonał pogan w istocie, że rycerstwo polskie nie straciło wcale chęci oporu.

Z Bolesławem Wstydliwym i rodziną książęcą zbiegło wiele ludu z ziemi Sędomirskiej w Krakowską. Odbywał się tam właśnie we wsi Kalina⁵⁾, pod przewodnictwem wojewody Krakowskiego Włodzimierza⁶⁾, sejmik szlachecki, obradujący nad środkami obrony kraju. Wiadomość o cofnięciu się Tatarów z pod Skarbmierza natchnęła szlachtę zamiarem odbicia jeńców i łupów uprowadzonych. Mimo nader szczupłej więc garstki poprowadził wojewoda szlachtę w pogoń za Orda. Dognano ją o dwanaście mil, na spoczynku pod Wielkim-Turkiem, wsią między Połańcem a Osiekim. Nagłe uderzenie Polaków przejęło w istocie postrachem rzeszę łupieżką. Nienawyknięcie do morderczego z nieprzyjacielem ścierania

¹⁾ Ob. przypisek dalszy o bitwie pod Opolem.

²⁾ Długosz (Hist. VII. 670) przyjmuje przyczynę pierwszą. Na wszelki wypadek, jak każda z przytoczonych przezeń okoliczności najazdu tatarskiego, tak też i wiadomość o cofnięciu się Tatar z Lublina, zgadza się najściślej z ich sposobem toczenia wojny, opisanym przez świadków naocznych. Np. Plano-Carpini p. 692 Aliquando cedunt retro ad 10 vel 12 dietas. — Roger p. 303. Illi dum credebantur ire, revertebantur, et dum putarentur reverti, iterum ibant.

³⁾ O tej bitwie, niewspomianej ani w Długoszu ani w Naruszewiczu, donosi współczesny Bogufał (Sommersb. II. 60): „Quibus (Tatarom) prope Oppol Boleslaus Oppoliensis et Wladislaus Sandomiriensis duces occurrerunt et preliari ceperunt. Sed terga vertentes fugerunt.“

Roepell (Gesch. Pol. 468) i niektórzy dziejopisowie, jak np. Palacky (Der Mongolen Einfall im J. 1241 Prag 1842. p. 394) przyjmują bitwę pod Opolem jako wypadek niewątpliwy, lecz szukają tegoż Opola mylnie na Szlaku, sprzeciwiając się całemu tokowi powieści Bogufałowej i wszelkim innym okolicznościom. Opowiada bowiem Bogufał te zdarzenia w następującym porządku: Qui (Tatarzy) terram Sandomiriensem vastaverunt... Quibus prope Oppol duces occurrerunt... Et sic deinceps Syradiam, Lanciam et Cujaviam vastantes usque ad Slesiam pervenerunt. Prócz tego wiemy, że gdy Tatarzy przez Kraków wtargnęli do ziemi Szlacheckiej, Bolesław Wstydl. znajdował się już w ucieczce, za granicą. Wreszcie żadna z kronik szlacheckich lub czeskich, wyliczających różne bitwy z Tatarami na Szlaku i w Morawach, niewspomina o bitwie pod Opolem nad Odrą. Jest to więc nieochybnie miasto Opole w poblizżu Wisły, między Lublinem a Sędomierzem, gdzie Bolesław Wstydl. dopiero usposobił się do ucieczki. Że onto a nie kto inny kryje się pod błędną nazwą Bogufałową Wladislaus dux Sandom. na to wszyscy, Roepell, Palacky itd. jednomyślnie zgadzają się. Trudniejszą do oznaczenia jest nazwa Boleslaus dux Opoliensis. Pomiędzy szlacheckimi książętami Opola, niezna historia ówczesna żadnego Bolesława. A choćbyśmy nawet przyjęli, że ten mylny Bolesław jest właściwie znanym w owych latach Władysławem Opolskim, tedy zachodzi jeszcze pytanie: z kąd temu odległemu od Sędomierza książęciu tak niezwykła wówczas ochota spieszenia do walki u cudzych granic? do walki, o której ziomkowie samegoż księcia, kronikarze szlacheccy, wcale nie wiedzą? Bliższym tej walce nad Wisłą u granic mazowieckich mógłby się zdawać Konrad Mazowieckiego syn Bolesław, zmarły w kilka lat po napadzie Tatarów, a wspomniany właśnie w styczności z wypadkami tegoż napadu. (Ipatiew. Lietop. Póln. Sobr. II. 178) Dlatego mimo niewyjaśnionej tem jeszcze nazwy albo myłki Dux Opoliensis (pochodzącej może od samegoż Lubelskiego Opola) przeniesliśmy go warunkowo nad Władysława Szlacheckiego.

⁴⁾ Długosz Hist. VII. 671. „Bathi... Sandomiriam venit et tam castrum quam oppidum Sandomiriense undique obsidione coarctato et tandem expugnato, Koprzywnicensem abbatem et omnes fratres domus Koprz. ord. Cisterc. et magnum tam ecclesiasticorum quam secularium virorum, qui illuc (do Sędomierza) gratia conservandae vitae aut defendendi loci confugerant, numerum occidunt. Excidio tam immani apud Sandomiriam acto...“ — W koniecznym pospiechu swojej olbrzymiej na owe czasy pracy wzięt Naruszewicz (Hist. 1803. IV. 199) tak wyraźne słowa Długosza za twierdzenie, jakoby Tatarzy „zlupili klasztor Koprzywnicki, wybiwszy mnichy itd.“ Zaczem poszło, że w wszystkich dziełach późniejszych, mówiących o Koprzywnicy (Polska Staroż. II. 284. — Starożytności Pol. 1842. I. 472) czytamy o schronieniu się okolicznej ludności w murach klasztoru Koprzywnickiego (których wtedy zapewne jeszcze nie było), o osobnym zdobyciu Koprzywnicy itd. Tak upowszechniają się myłki dziejopisarskie. Że zaś przed Naruszewiczem jeszcze Kromer i Bielski, czerpiący także z Długosza, ten sam błąd popełnili, nie służy za usprawiedliwienie, gdyż wobec tak niewątpliwych słów źródła głównego, Długosza, późniejsi Kromer i Bielski, będący w tej kwestyi tylko jego odpisywaczami, nie powinni wcale mieć głosu.

⁵⁾ Dług. VII. 671. Toż samo w każdym innym kraju, np. w Węgrzech. Roger p. 302.

⁶⁾ Długosz VII. 671. Że Kalina była wówczas rzeczywiście miejscem zjazdów szlacheckich, dowiadujemy się z dokumentu (w Nakiel. Miech. p. 164), r. 1242 na zjeździe w Kalinie wydanego.

⁷⁾ Obacz niżej.

się pierś o pierś, uczyniło ich tem dotkliwsi na rzeź, zrzadzoną teraz gwałtownym natarciem oręża chrześcijańskiego. Zwyczajny fortel sprawił ich w ucieczkę udaną, odbiegającą nawet zdobywszy, którą w takim razie pozostawiano umyślnie jako zdraczą nętę dla chwilowych zwycięzców ¹⁾. Powiódł się podstęp. Rycerstwo polskie rzuciło się tłumnie na łup ²⁾. Tymczasem Tatarzy ogarnęli je szerokim z oddali kołem, groząc doszczętnym wytopieniem. Wtedy wypadło albo ginąć albo uciekać. Zamiar dalszej obrony kraju skłonił wojewodę tym razem do ocalenia się. Mongołowie zwyciężyli powtórnie, lecz poniesiony w tej bitwie cios tak boleśnie dojął zwycięzcom, że smutna pamięć polskiej wsi Tursko zachowała się przez długie lata u synów Złotej Ordy i przeszła nawet w roczniki chińskie, wspominające o stracie Mongołów nad Wisłą pod Tulissek ³⁾. Nadto znaczna część jeńców znalazła w czasie bitwy sposobność do umknięcia w lasy przyległe i szczęśliwie uszła niewoli ⁴⁾. Poczem zagon tatarski cofnął się ku północy, aż pod Sieciechów, gdzie w Stromiecką skrywszy się puszcę ⁵⁾, czekał nadejścia nowych hufców chrześcijańskich, chcąc wypaść na nie z zasadzki. Gdy atoli przez dni kilka żaden niepojawił się nieprzyjaciel, wrócili Tatarzy spokojnie w miejsce głównego zebrania się do Sędomicza.

Dopiero teraz ściągnęły się tam wszystkie oddziały armii pod dowództwem samegoż Batu-Chana. Używszy dwudniowego spoczynku postąpił cały obóz wzdłuż brzegów Wisły, cokolwiek ku północy. Tam rozdzielono się w dwa główne szlaki, mające po złupieniu przeznaczonych sobie ziem różnostronnych, zejść się w części, na wielkanoc chrześcijańską w mieście Krakowie. Jeden z tych prądów, wiedziony przez rodzonego brata Batu-Chana Ordjuja i stryjecznego brata Petę czyli Bajdara ⁶⁾, wziął kierunek północny ku ziemi Łęczyckiej i Kujawom. Drugi liczniejszy, któremu naczelniczył sam Batu, zwrócił się powyżej rzeki Kamionny, na Iłżę, w stronę zachodnią ku Krakowowi. Obudwom głównym szlakom służyli za przewodników Rusini ⁷⁾, do coraz ściślejszych niestety związków niewoleni przez Orde. Skierowanie zaś obudwóch oddziałów w ziemie zachodniego porzeża Wisły, wzdłuż dawnych, równoległe z Wisłą biegnących handlu bałtyckiego gościńców, a zupełne milczenie o jakimkolwiek przez ziemię Lwowską i Przemyską pochodzie, skłania-

ją do wniosku, że cały trakt między Wisłą a Karpatami był nierównie bezludniejszą i uboższą, a ztąd mniej powabnym dla Tatar od Pozawisła. Temci sroższemu spustoszeniu uległy zamożniejsze krainy po lewym brzegu. Osobliwie ucierpiały okolice, napiętnowane śladami stóp Batu-Chana i jego bohaterów. Były to właśnie powiaty najuprawnniejsze pod wzorowym onego czasu zarządem kościoła zakwitające, posiadłości biskupie około Iłży. Bolesne wspomnienie zrzadzonych tam przez Orde klęsk i spustoszeń przeżyło pamiętkę wszelkich najazdów nieprzyjaciół późniejszych. Przez długie wieki następne zachowała droga pierwszego pochodu tatarskiego, wiodąca poblizem Iłży na biskupie sioła Prandocin i Rzechow, groźną nazwę Szlak Batu-Chana ¹⁾. Jeszcze po dziś dzień opowiada lud tameczny o przejściu płomiennej nawały pierwszych Tatar ²⁾.

Dążyła ona, jak wiemy, ku Krakowowi. Mimo porażek pod Opolem i Turskiem nie zaniechał naród dalszej obrony. Przesiadując z matką i żoną w zamku Krakowskim, dopomagał mu w tem młody książę Bolesław posagowemi św. Kingi pieniędzmi. Stanęły za nie znowuż rotę zaciężne, często podówczas, a zwłaszcza w obecnej wojnie tatarskiej używane ³⁾. Wsparte niemi rycerstwo Krakowskie i Sędomiczne zamierzyło wzbronić Tatarom, mianowicie skierowanym do Krakowa Batu-Chana zagonom, przystępu do stolicy. Schroniły się tam wraz z Bolesławem tłumy bezbronnej ludności wszelkiego stanu, duchowieństwa świeckiego i z poblizkich klasztorów obojej płci, starców niezdolnych już oręża, szlachetnych niewiast z dziewczycami i dziećmi. Zastaniając ich ostatni przytułek w murach Krakowskich, stawała szlachta w najwłaściwszem znaczeniu do walki o własną krew i rodzinę. Nie zważając tedy na doświadczoną już przewagę broń tatarskiej, na stosunkową szczupłość swych własnych sił, przedsięwzięli Krakowianie i Sędomiczyki, pod dowództwem swoich wojewodów i kasztelanów, Włodzimierza i Klimunta Krakowskich, Pakosława zaś i Jakóba Raciborowica, Sędomiczskich ⁴⁾, opręć się nadeciągającemu Tatarstwu, w pół drogi między spustoszonemi już biskupiami Kielcami, a przeznaczoną dopiero ku złupieniu Wiślicy, u wsi Chmielnika koło Szydłowa. W niedzielę Białą czyli ostatnią przed Palmową, w drugiej połowie marca, zbliżyły się tam ku sobie obiedwie nierówne siły nieprzyjacielskie, nie przystępując jeszcze do bitwy. Stanowcza różnica między azyatyckim sposobem wojowania Tatarów a europejskim rycerstwa Polski i Węgier, czyni wszystkie prawie zwycięstwa mongolskie, tak w Polsce, jak na Szlaku i w Węgrzech, co do pojedynczych szczegółów bitwy, zupełnie podobnemi do siebie. Zawsze wodzowie tatarscy kierują z uboczy ruchami swoich wojsk, podczas gdy naczelnicy chrześcijańscy rzucają się na oslep w szeregi nieprzyjacielskie. Zawsze całe wojsko mongolskie tworzy podwójną linię bojową, z których pierwsza, złożona zwyczajnie z innoplemiennych, poniewolnych sprzymierzeńców tatarskich, jużto rzeczywistą już udaną ucieczką naprowadza Chrześcijan na zastępy odwodu, złożone z rodowitych Tatarów, oskrzydłujące ich pospolicie i zgniatające — gdy przeciwnie rycerstwo chrześcijańskie choćby nawet dorównywało liczbą Tatarom, skupia się w jeden sztywny i nieruchomy kłęb, wspólnie walczący i ginący. Zawsze rycerstwo europejskie spuszcza się wielce na swoją szczęśliwą gwiazdę, zaniedbując powszednich środków bezpieczeństwa, jak np. czuwania podczas noclegu, ostrożności w pogoni; Tatarzy zaś korzystają przemyślnie z każdej okoliczności, zbroją się

¹⁾ O dziwnej podstępności Tatarów może nam dać wyobrażenie wypadek następujący: Gdy w Węgrzech porą zimową Tatarzy po jednej a Węgrzy po drugiej stronie zamarniętego Dunaju pod Granem stali, zależało poganiństwu głównie na przekonaniu się, czy można przejść już po lodzie. Niechcąc jednakże dla próby na jaknajmniejszą narażać się stratę, spodzili Tatarzy trzodę bydła na brzeg, a sami cofnęli się o mil kilka. Chrześcijanie patrząc przez trzy dni na bydło w opuszczonym stanowisku tatarskim, byli nakoniec pewni, że nieprzyjaciel w inną udał się stronę, i przebywszy rzekę po lodzie, uprowadzili bydło za Dunaj. Dnia następnego powrócili Tatarzy, a przeświadczywszy się tym sposobem, że można bezpiecznie odważyć się na lód, zabrali miasto, ludzi i bydło. (Roger p. 318).

²⁾ Długosz VII. 671. Umieszczona tu wiadomość o bitwie pod W. Turskiem znajduje potwierdzenie w Roczniku Krakowskim, wydanym świeżo przez ks. Biskupa Łętowskiego, przy IV. tomie Katalogu Biskupów, Prałatów i Kanoników Krakowskich. Czytamy tam na str. 29 pod r. 1241: *Tarthari milites multos Cracovienses in congressu cum ipsis maxime ob praede avariciam que Polonis in prelio est innata sub astu callido occidunt, multam predam secum asportant.*

³⁾ Deguignes Hist. des Huns. III. 96. *les Chinois le noment Tuliseko.*

⁴⁾ Długosz VII. 671. Tym sposobem ocalał w Węgrzech przytaczany tu wielokrotnie dziejopis Roger, (p. 319) przez długi czas jeniec tatarski.

⁵⁾ Dla okazania wiarygodności wszystkich szczegółów powieści Długoszowej przytaczamy zawsze potwierdzające ją wzmianki obyczajowe, pochodzące od świadków społecznych, obeznanych naocznie z trybem wojowania Tatarów. I tak o podobnym ukrywaniu się mówi n. p. Plano-Carpini, p. 692. *„Aliquando etiam morantur in loco tuto, quousque adversarium exercitus separetur.“*

⁶⁾ Imię wodza oddziału północnego podlega jakimś wątpliwościom. W lipskiej edycji Długosza nazywa on się Kajdanus. Może to być mylące przepisywacza lub druk. W znanym nam bowiem rękopismie VII. księgi Długosza, znajdującym się w Zbiorach Zakładu Ossolińskich, uległo to imię podobnemuż skażeniu w inną, jeszcze mylniejszą formę Conradus. Niedowierzamy zaś formie Kajdanus, ponieważ głośny wódz Kajdan (według spółczesnego Rogera p. 302) przedzierał się w tym czasie przez Siedmiogród do Węgier. Tenże sam Roger nazywa wodza oddziału, pustoszącego Polskę (właściwie Wielkopolskę) Peta, a gdy ten u Rusi powszechnie zwal się Bajdar (Karamzyn IV. nota 8): łatwo tedy być może, iż obadwa mylne warianty Długoszowe Conradus i Kajdanus, powstały z pierwotnej formy Bajdarus. O Ordjuju, jako jednym z wodzów najazdu na (Wielką) Polskę, mówi inny spółczesny pisarz, Plano Carpini p. 667.

⁷⁾ Długosz VII. 672. Chron. Austr. Pez. Script. I. 459, 713. *Heretici, falsi Christiani.*

¹⁾ Długosz VII. 672. *„Via Bathi in hodiernum appellatur.“*

²⁾ Czacki Dzieła III. 305. *„Kiedy byłem w tych miejscach, jeszcze gminy wspominał o drodze Batego i o jego okrucieństwach.“*

³⁾ Oprócz przytoczonego poniżej docum. z r. 1257, mówi jeszcze o zaciąganiu żołnierstwa przeciw Tatarom. Długosz VII. 676, 678.

⁴⁾ Imiona tych wszystkich urzędników są ściśle historyczne. Z dokumentów społecznych przeszły one w spis wojewodów i kasztelanów, załączony przy Herbarzu Niesieckiego. W nowej edycji lipskiej zadaje wprawdzie wydawca co do śmierci kasztelana Klimunta pod Chmielnikiem fałsz Długoszowi, twierdząc, że tenże Klemens po r. 1241 postąpił na wojewodę Krakowskiego. Lecz zdaje się to być tylko jednym z ulubionych teraz wypadków prostowania mniemanych myłek Długosza, bez dostatecznej słuszności; gdyż ów późniejszy wojewoda był Klemensem z Brzeźnicy, podczas gdy Długoszów kasztelan Krakowski Klimunt, poległ pod Chmielnikiem, pisał się (według poprzedniej wzmianki VI. 662) de Klimuntow. Uderzającym zaś dowodem wiarygodności nazw Długoszowych jest Sędomiczski kasztelan Jakób Raciborowic, nie znachodzony w żadnym z znanych oddawna dokumentów, a znajdujący się przecież w dokumentach niedawno ogłoszonych, np. (przy X. Gładysz. Żyw. 61. Prand. str. 212) w docum. z r. 1224, bez żadnego jeszcze tytułu, którego dopiero w 16 letnim między 1224 a 1241 dosłużył się przeciagu.

w nocy, uderzają w pierwospę ¹⁾). Takimi też fortelami tatarskimi odznaczyła się bitwa, którą nazajutrz o świcie zawrzała pod Chmielnikiem. Rycerstwo polskie, ściśnięte w jeden zastęp, którego lewą ścianę tworzyli Krakowianie, prawą Sędomiczyki, rzuciło się natarczywie na pierwszą ławę nieprzyjacielską i po kilkugodzinnej walce przywiodło ją do ucieczki. Zapamiętała pogoń, przy nadwątlonych rozpoczęta już siłach, zwabiła niebacznych zwycięzców z łatwością w szeroko rozpostarte ramiona drugiej ławy tatarskiej, która tak znanym późniejszej dobie historii naszej, a już teraz po raz pierwszy w wyrażeniu wchodzącym „tańcem tatarskim“ ²⁾ dokoła okrążyła Polaków, przygniatając ich gęstwą strzał, gradem pocisków. Wszyscy dowódcy, obaj wojewodowie, Włodzimierz i Pakosław; kasztelanowie Klimunt i Jakób Raciborowic, trupem swoim zaścielili pobojowisko. Przy nich dali gardło najprzedniejsi rycerze: Krystyn Sulkowic z Niedźwiedzia, Wojciech Stampoczyc, Mikołaj Witowic, Ziemięta, Grabina i Sulisław. Wpisane zapewne w stare kalendarze kościelne, pod dniem bitwy Chmielnickiej, z pobożnym dodatkiem „*Oretur pro eis*“, przeszły ich imiona w późniejszą księgę dziejów, a według tej zalecenia ³⁾, godzi się i dzisiejszemu pokoleniu mieć ich w wdzięcznej pamięci.

Po klęsce rycerzy Chmielnickich nikt już nie śmiał wzbraniać Ordzie Krakowa. Właściwy temi czasy książę Krakowski, Henryk Pobożny, zamieszkały zwyczajnie w swoim ojczyntem księstwie Wrocławskim, i tamże obecnie do rycerskiego zbrojacy się oporu, zdał swoją nadwiślańską stolicę ochronie opatrności. Ukryty w zamku Krakowskim Bolesław Sędomiczowski musiał teraz z matką i żoną uchodzić coppersz z miasta. Utraciwszy znaczną część skarbów w bezskutecznej obronie kraju, pozbawiony klęską Chmielnicką ostatniej drużyny zbrojnej, któraby w tej chwili mogła zastąpić mu ucieczkę; mając przy sobie tylko garstkę najwierniejszych dworzan i domowników, towarzyszących mu raczej z przychylności i dobrej woli, niż z obowiązku i w nadziei zapłaty, użył młody książę reszty posagu do zaciągnięcia z pobliskich stron zachodnich nowej drużyny ochotniczej, nowej straży orężnej, i pod słabą jej tarczą udał się z rodziną w błędną drogę tułactwa. Za przykładem księcia poszła znaczniejsza część narodu. Zamożniejsi schronili się za granicę, do sąsiednich Węgier i Moraw. Wielu z skorych do zupełnego przesiedlenia się mieszczan ówczesnych, opuściło stolicę krakowską, aby gdzieindziej zagnieździwszy się, niepowrócić więcej nad Wisłę. Lud ubogi rozbiegł się z całym mieniem w góry przyległe, w lasy, na trzęsawiska. Ocalałe jeszcze rycerstwo Krakowskie i Sędomiczkie, niezachwiane w swoim postanowieniu opierania się Ordzie, lecz przeświadczone już o niepodobieństwie oporu w ziemi Krakowskiej, poniosło swój oręż w dalsze strony Polski, ku zachodowi, na Szląsk, pod rozkazy Pobożnego księcia Henryka, właściwego pana Krakowa. Tylko mała garstka Krakowskich i okolicznych mieszkańców pozostała w opuszczonej stolicy. Przenosząc próbę przytułku w miejscu warownem nad niedolę i niebezpieczeństwa opóźnionej ucieczki, zamknęli się wszyscy w kościele św. Andrzeja, w pobliżu zamku, poza obrębem miasta. Był to gmach starożytny, struktury byzantyńskiej ⁴⁾, o grubych murach, niskich, krągłych sklepieniach, rzadkich oknach. Ze względu na warowność budowy został on już przed laty sześciu, w ciągu wojen między Henrykiem Brodaczem a Konradem z Mazowsza, przybudowaniem jednej albo dwu baszt i „oparkaniem“ całego miejsca, zamieniony w twierdzę dorywczą, mogącą pomieścić jakąś taką załogę i potrzebny zapas żywności. Ztąd też jako w mury forteczne schroniła się pozostała ludność Krakowska do kościoła świętego Andrzeja, oczekując tam z męczenną rezygnacją nadejścia pogan.

Ci, z pobojowiska Chmielnickiego do Krakowa zmierzając, zburzyli w drodze starożytną Wiślicę ¹⁾, ostatniego zapewne śladu swojej dawnej sławy i zamożności pozbawioną tym ciosem. Stał Batu Chan pod Krakowem w niedzielę kwietnią ²⁾, dnia 24. marca. Zupełna bezludność i wyprątnienie miasta przedstawiały już przed wkroczeniem Tatarów, widok samowolnego opustoszczenia. Ztąd zawiodło się srodze pogaństwo w nadziei łupów w Krakowie. Miał mu to wynagrodzić kościół św. Andrzeja, w którym Tatarzy mniemali widzieć skarbiec wszelkich bogactw i dostatków krakowskich. Przystąpiono zatem do szturmów lecz gdy ten z powodu nieusposobienia Mongołów do podobnego rodzaju wojny, nie powiódł się do razu, musiano rozpocząć oblężenie. Ku temu przeznaczał zwyczaj tatarski zbyt szczupłą zawsze liczbę. Do oblężania największych grodów nie używano więcej jak 3 do 4 tysięcy ludzi ³⁾. O kościół św. Andrzeja kusiła się jeszcze mniejsza w stosunku garstka. Tak małej sile mogli poddać oblężeni. Walcząc o życie, broniono się z bohaterką odwagą. Oblężenie przeciągnęło się, a tymczasem przywiedziony został przed Batu-Chana kapłan chrześcijański, znaleziony w opustoszałym mieście za kratą jakiejś celi samotnej, która pokutniczym obyczajem czasu onego, służyła nawpół-zamurowanemu, przypadkową tylko jałmużną żywionemu, za miejsce dobrowolnej po koniec życia katuszy. Batu-Chan, jak przebaczył walecznemu obrońcy Kijowa, wojewodzie Dmitrowi, tak też kazał puścić wolno ascetę Krakowskiego ⁴⁾. Nie znalazłszy zaś spodziewanych łupów w Krakowie, korzystano z pobytu w nim jedynie do wypoczęcia, do obliczenia dotychczasowej zdobyczy, do oczekiwania reszty oddziałów wojskowych, mających z północnej nadejść wycieczki. Obozowało pogaństwo tym sposobem przez cały wielki tydzień w Krakowie, patrząc na bezskuteczne oblężenie kościoła. W poniedziałek Wielkanocny naciągnął zagon Łęczycy, zburzywszy w drodze klasztor Norbertanek w Witowie, gdzie z wyjątkiem trzech panien, które w las zbiegły, wszystkie zresztą zakonnice, z schronionym do klasztoru ludem sąsiednim, męczenną poniosły śmierć ⁵⁾. Połączenie się obudwóch wojsk pogańskich obchodzono w obozowisku Krakowskim hucznymi okrzykami i tryumfami. Poczem, nie chcąc trawić tym razem więcej czasu przy oblężeniu kościoła, odkładając do niedalekiej przyszłości powetowanie terazniejszego zawodu, zapalono miasto, i kilku znowuż szlakami w dalszy ruszono pochód. Główny zagon skierował się na Szląsk, ku Wrocławowi, gdzie miała złączyć się z nim reszta tłumów tatarskich, pładująca tymczasem Wielkopolskę, i ku Odrze ztamtąd dążąca. Mniejsza część wojska, w której prawdopodobnie znajdował się sam Batu-Chan, pospieszyła przez góry krakowskie do Węgier, kędy pomniejsze czaty tatarskie (jak to przy rozlewie tak niezmiernej siły wojennej inaczej być niemogło) wdzierają się częściowo jeszcze przed zajęciem Krakowa. Dopiero po zupełnym ustąpieniu Tatarów, przy ostatnich połyskach dogasającego pogorzeliśka ośmielili się oblężeni świętego Andrzeja otworzyć bramy kościoła. Pusty, zgorzały Kraków potrzebował nowego z gruntu odbudowania i zaludnienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

¹⁾ Długosz VI. 654.

²⁾ Baguf. Sommersb. II. 263. Nie jesteśmy atoli pewni, czy to nie zaszło wcześniej, tj. w czasie pierwszej wycieczki Tatarów z Sędomicza pod Szkalmierz.

³⁾ Długoszowe oznaczenie (VII. 674): in die Cinerum (w popielec), jest o czewistą myłką przepisywacza albo druku zamiast in die Palmarum. Okazuje się to z następujących okoliczności: 1) Już przy zdobyciu Sędomicza nadmienia Długosz, że takowe nastąpiło in die Cinerum. 2) O czterech wierszy niżej po mylnej dacie dies Cinerum, czytamy, że Tatarzy przez Wielkanoc w Krakowie bawią. 3) Na str. 686 przytacza Długosz zdarzenie z czasu pobytu Tatarów w Krakowie in Palmis czyli in die Palmarum. 4) Wiadomo wszystkim znawcom pisma dawnego, jak łatwo dies Palmarum, zwłaszcza w skróceniu, może przez nieumiejętnych przepisywaczy zamieniony być w dies Cinerum. A przecież tak jawna wina cudza dała Naruszewiczowi, Roepplowi, Palackiemu, Voigtowi i innym powód do potępienia zato całej Długoszowej powieści o napadzie Tatarów, jako pełnej sprzeczności, weale bajecznej.

⁴⁾ Długosz VII. 686. „Quendam sacerdotem inclusum.“ O znaczeniu wyrazu inclusum ob. w Du Cange Glossar. latin. obszerne wiadomość na str. 1373 tomu III.

⁵⁾ Długosz VII. 674.

⁶⁾ Ob. przyp. dalszy o Szlaku Batu-Chana.

¹⁾ Wszystkie szczegóły bitwy Chmielnickiej, przytoczone tu według Długosza, zgadzają się z autentycznymi, przez społecznych świadków podanymi opisami innych bitew tatarskich, mianowicie wielkiej bitwy w Węgrzech nad rzeką Sajó (Roger p. 307. Hist. Salonit. p. 604) — co służy za nowy dowód wiarygodności powieści Długoszowej.

²⁾ Hist. Salonit. p. 604. „Universa exercitus Tartarorum multitudo veluti quaedam chorea circumdedit omnia castra Ungarorum.“

³⁾ Długosz VII. 673. „Quorum laudem et constantiam universos Polonos commemorare et effere convenit.“

⁴⁾ Mączyński Pam. z Krakowa II. 356.

Wiadomości historyczne do dziejów literatury polskiej
z rękopismów pośmiertnych Maksymiliana hr. na Tęczynie Ossolińskiego,
 a ku uzupełnieniu dzieła jego: „**O pisarzach polskich**“ wydanego w r. 1852 we Lwowie pracą **Augusta Bielowskiego** zebrane.

(Ob. N. 20. 22. i 28. Dodatku tygod.)

PIOTR SKARGA.

Piotr Skarga ¹⁾ urodził się w Mazowszu r. 1536 ²⁾. W roku siedmiastym poszedł na nauki do akademii Krakowskiej: postęp, który tam uczynił w umiejętności, wszczepił w niego niewygastła dla niej aż do zgonu wdzięczność. — Roku 1563 sub-dyakonem został, zaraz i kaznodzieją przed wiekiem dojrzałym; z woli Tarła Arcybiskupa Lwowskiego, prędko potem kapłanem i proboszczem Rohatyńskim; probostwa odstąpił kanonię wzięwszy, ponieważ sądził, iż mu się z dwóch chlebów duchownych tyć nie godziło. Udał się zatem do Rzymu ³⁾, gdzie w miesiąc po śmierci Stanisława Kostki stanął. — Roku 1569 do Jezuitów wstąpił ⁴⁾, tamże Teologii słuchał ⁵⁾, z Rzymu posłany był potem do Polski ⁶⁾ nauczać w Pułtusku ⁷⁾, w Wilnie ⁸⁾ i po innych miejscach. Roku 1575 ostatnią profesję uczynił. Kilka lat bawił w Inflanciech i na Rusi, miewał kazania to przed królem Stefanem, to przed kardynałem Radziwiłem Wielkorządcą Infant. Tu za pomocą obydwóch wrócił wiarę katolicką od lat 60 z niej wygnaną. Szerzył i swój zakon: powodem był Zofii ze Sprawy Wojewodzinie Sandomirskiej Odrowążównie do założenia w Jarosławiu Collegium Jezuickiego, także królowi Stefanowi w Potocku ⁹⁾, w Rydze ¹⁰⁾, i w Derpcie. W Krakowie od r. 1584 przez cztery prawie lata mieszkając, dwa domy zakonne jeden u Ś. Barbary, drugi u Ś. Stefana swoim przyczynił. W 1588 został kaznodzieją Zygmunta III. zaraz po jego koronacji „Ośmnaście sejmów walnych (mówi Birkowski, w pogrzebownem jego kazaniu), oświecał kazaniami swemi, które bogatej wymowy, gorącego dobra pospolitego pragnienia pełne bywały. Prawom niezbożnym, które, od niektórych Machiawelem albo Bodynem podszytych, wnoszone bywały na sejmy, jako chorągwiom rozbójniczym szedł na czoło: Senatorów, aby na swoją godność i przysięgę pamiętali, upominał, bracią młodszą tej korony, aby starszych słuchali: serca dodawał bojaźliwym, aby się strachów sprzysiężników heretyckich nie bali; zalecał zgodę i miłość zobopólną wszystkim, posłuszeństwo Bogu, królowi, prawu; a czynił to z taką wymową w słowach, iż nie rozeznac było, czy ojciec do synów czy mistrz do uczniów mówił. Nie rychło takiego kaznodzieję Polska nasza obaczy, który serca ludzkie trzymał w ręku swem i obracał niemi kędy chciał przez dziwną a jemu tylko daną wymowę, o której nie mnie ale Skardze drugiemu trzebaby mówić.“

Birkowski powiada dalej, że Stanisław Sokołowski, kaznodzieja króla Stefana, w tych słowach zdanie swe o Skardze zamknął: „Kaznodzieja oprócz tego czego najprzód i za główną rzecz dowodzi, powinien mieć jeszcze coś uczonego, przyjemnego, nieoczekiwanego na odwodzie, izby z tem z hoku z nienacka wypadłszy, nowością ucieszył słuchacza i tem go dzielniej nauczył: w czem nasz Skarga zaiste mistrzem. (*In partitionibus ecclesiarum. p. 755*). Płynęły z ust jego złote słowa tak dalece, iż jako Grecya wspomina swego Jana Złotoustego, Latium swego Piotra Chryzologa czyli złotomównego, tak nasza Polska może wspominać przez długie czasy swego Piotra złotoustego dla wdzięcznej, słodkiej, złotej prawie jego wymowy. Nie bawił się na kazaniach swych subtelnościami, ale o cnotach, o świętych obyczajach kazania jego bywały, i takich rad słuchał; co nawet i oświadczył gdzieś w dziełach swoich.“

„Czterdzieści lat i trzy u Jezuitów przeżywszy, przedtem będąc kapłanem lat sześć albo siedm; wszystkie te lata strawił na urzędzie kaznodziejskim, na urzędzie zaś kaznodziei królewskiego lat 24 i kilka miesięcy. Ustawicznie bez pomocnika kazał, i raz i drugi czasem do trzeciego razu kazanie jedno po polsku od słowa do słowa, ażby było ku smaku i pojęciu słuchacza, pisywał: za którą pracą ten zbiór bogatej wymowy jego następował, który wszystkiej korony oczy na się obrócił. Nie lenił tedy palców swych do roboty, która go wielkiej i niepospolitej wymowy nabawiła. Pismo św. było źródłem, z którego ją najszczególniej czerpał: zawsze go znalazł, a on je czytał a czytał z poważnym rozmysłem. W drodze nawet nie jadł przy stole, ażby mu sługa jego podrózny kilka roz-

działów przeczytał; owszem i w ostatniej chorobie oczy z ksiąg świętych nie spuścił, w nich nauki cierpliwości szukając.“

Takowa nauka nietylko do stanu Piotra Skargi, ale i do okoliczności, w których się znajdował, przypadała. Wrzała cała Polska sprzeczkami o wiarę, ani brakowało przeciwników, i to w sporach takowych ówiczonych, którzy na panującą w Polsce ze wszystkich stron poiski rzucali. Skarga z powołania odbijać je musiał: siły takiej jaką on się zaparł, trzeba było izby ją podeprzeć przeciw najgwałtowniejszym zewsząd szturmom.

Nie opuszczał i w pojedynczych a tajemnych rozmowach, to zbiegłych do przeciwnej strony odzyskiwać, to chwiejących się w katolickiej utwierdzać i usilniej jeszcze w ostatniej chwili, gdy już o to szło, aby przynajmniej katolikami pomarli. Nawrócił tedy liczbę nie małą osób obojej płci, i wszelkiego stanu; między którymi było wielu Wojewodów, Senatorów i kilku ministrów. ¹¹⁾ Osobliwie też sławne jego było zwycięztwo z Mikołaja Kazimierskiego zawziętego prawowierności nieprzyjaciela, który w Warszawie roku 1598 22. kwietnia na jego rękę w katolickiej wierze skonał.

Chrzty nowochrześciców: Żydów, Tatarów z jak najświetniejszą zawsze sadił się odbywać okazałością, izby dalszą rzeszę uciła. Nawet aż król Zygmunt z królową swą ciotką podjęli mu się być chrzesnymi rodzicami żyda niejakiego Jośka Pelełowicza w Krakowie w r. 1592.

Wziętość jego powszechna od wszystkich była mu na wielkiej w przedsięwzięciach jego pomocy: kierował ją zawsze do jednego celu, dobra kościoła i swego zakonu przestrzegał zaś pilnie, aby jej nie stępił, na co innego jej używając, albo aby jej nie zwęził, zabiegając szczególnie o względy u znaczniejszych osób.

U króla w wielkim był poszanowaniu ¹²⁾ i miany za ojca duchownego, a gdy frasunki jakie przychodziły, i za przyjaciela, u którego Zygmunt folę kłopotom znajdował. Gdy umierała królowa Anna Jagiełłówna, małżonka króla Stefana, także królowa Anna z Rakuz, małżonka pierwsza Zygmunta III., królowa Anna Marya pierworodne dziecię tegoż, był przy umierających. Syna też jego Jana Kazimierza w nagłości ręką swą ochrzcił; drugiego także Kazimierza sześciomiesięcznego, z woli obojga królestwa ofiarował Bogu i jego imiennemu świętemu.

Od Senatu wszystkiego był niemal na rękę noszony; od ojca św. Klemensa VIII. kochany i tytułem „dobrego ojca“ nazwany.

Jakkolwiek był wysoko położony przez łaskę Panów, sławę wymowy, ozdobę pióra swego; jednak niziuchno o sobie rozumiał, odmiany nie uczynił w obyczajach honory, które a kogoż nie odmieniają?

Takim był ks. Skarga kaznodzieją królewskim, jaki między ojcy mieszkając w zakonie; niebyło takiego człowieka, któregoby okiem miał przenieść; kucharzom, woźnicom dworskim, gdy się go radzili, ucho łaskawe i poradę dawał. Ale nie był rad, gdy go Panowie dworscy o przyczynę do króla prosili, i przykrzył sobie, że go takowemi zabawami okładali.

Władkom, to jest, biskupom Ruskim, którzy do Rzymu z Unią i posłuszeństwem jechali, zalecenie od króla uprosił, przeciwnikom tej świętej zgody, ludziom u świata wielkim, którzy jej przeszkodzić z Heretykami się spiknęli, mocno się opierał. Gdy się Władkowie wrócili z Rzymu i w Brześciu Litewskim Synod złożyli, aby jedność swoją z kościołem Rzymskim oświadczyli i rozgłosili, przybył do Brześcia i jako mógł, dopomagał. ¹³⁾

Zadnej nie opuszczał okoliczności, w którejby króla nie zagrzewał do trzymywania się stolicy Rzymskiej, bronienia wiary i duchowieństwa. Na sejmach skutecznie zabiegał, izby nic im przeciwnego nie stanęło; z taką też gorliwością pożyteczne im wyrabiał ustawy i przywileje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)